R. IV T. 5 15 STYCZNIA 1927 Nr. 2

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

prowadzącej walki z Kościołem katolickim. — to masonerja. Sw. Tomasz z Akwinu mówi, jak to i gdzieindziej zresztą wspominamy, że cała ludzkość tworzy jakby dwa wielkie ciała, z których każde ma swoją własną głowę, najściślej organicznie z niem złączoną. Jedno ciało, to Kościół katolicki, obejmujący wszystkich dobrych, którzy byli, są i będą, a jego głowa jest Chrystus. Drugie ciało tworzą wszyscy źli, a jego głową to Książę ciemności, szatan. Nazwano szatana kiedyś małpą bożą, bo on w swej zaciekłej walce z Bogiem stara się naśladować Boga. I jak Bóg wszystkich wiernych sobie gromadzi w związek zwany Kościołem katolickim, tak szatan także utworzył taki jakby swój Kościół, a jest nim masonerja.

Potężne to i jakby legendowe stowarzyszenie działa podziemnie. Ale z tej jego roboty wybuchają po całej ziemi źródła brudnego kału fałszu, wrzące nienawiścią do Boga i Jego Kościoła, zalewające kraje zwłaszcza protestanckie i pogańskie, a wydające ze siebie opary odurzające i zaciemniające światło ludzkiego rozumu. W czasach ostatnich, kiedy im się udało dopiąć tego, czego tak bardzo pragnęli, mianowicie znieść z oblicza ziemi jedyne jeszcze potężne państwo katolickie Austrję, masonerja triumfuje, Anglja, Francja, Stany Zjednoczone Ameryki, a jeszcze bardziej łacińskie państwa Ameryki, nie mówiąc już o Rosji, sa prawie zupełnie pod panowaniem masonów. W senacie francuskim zasiada ich dwustu, w Izbie deputowanych 350. Dziewięćdziesiąt pięć procent wszystkich masonów, których prócz Rosji i Azji jest z górą 3,000.000 na świecie, obejmują Stany Zjednoczone i Anglja. Straszną i dla katolików groźnie ostrzegającą jest ta statystyka wzrostu masonerji świata w ostatnich piętnastu latach i warto jej się dokładnie przyjrzeć. To też podajemy ją za wybitnem czasopismem francuskiem „Nouvelles Religieuses“:

W EUROPIE:

	1914		1925	
	Ilość lóż	Ilość członków	Ilość lóż	Ilość członków
Wielka Brytanja .	4.222	222.000	5.536	351.320
Niemcy	515	56.812	632	82.180
Francja	583	37.600	583	52.000
Szwecja	43	13.945	46	20.200

Norwegja . . .	15	4.200	21	6.200
Danja	12	4.735	17	6.600
Holandja . . .	108	4.600	114	8.160
Belgja	24	2.500	24	4.100
Luxemburg . . .	1	80	1	100
Szwajcarja . . .	31	4.200	38	4.800
Austrja	—	—	14	1.500
Węgry	77	6.012	—	—
Rumunja . . .	12	250	14	614
Serbja	1	78	18	600 ?
Bułgarja . . .	„	„	11	1.000
Grecja	18	950	18	1.000
Turcja	93	400	10	2.000 ?
Portugalja . . .	124	3.468	80	3.000
Hiszpanja . . .	107	5.489	91	5.950
Włochy . . .	470	15.900	502	25.000
	6.383	383.219	7.770	576.324

POZA EUROPĄ:

Afryka . . .	28	750	91	3.450
Ameryka Półn.	14.921	1,513.464	17.008	3,001.100
Ameryka Środk.	200	9.451	274	29.270
Ameryka Południ.	719	63.027	574	36.500 ?
Oceanja . . .	862	50.180	1.225	103.600
Różne . . .	—	—	150	24.000
	16.730	1,636.872	19.322	3,197.920

Więc aż przeszło 3,000.000 zaregestrowanych, zdecydowanych wrogów Chrystusa i Kościoła i to wrogów nielada. Bo pamiętać trzeba, że są to przeważnie ludzie na wybitnych stanowiskach społecznych, zdolni, majętni, wpływowi. W ich rękach są nieraz najbardziej wpływowe pisma, agencje, katedry profesorskie.

Ale to jeszcze mało. Bo poza nimi stoi cała falanga ludzi, urzędowo do list masońskich nie wciągniętych, ale swemi poglądami i dążeniami sympatyzujących z masonerją i popierających ją, gdzie tylko można. I ci właśnie drudzy, zwący słę nieraz katolikami, więcej może szkody przynoszą przez swą chytrą dwulicowość, niż urzędowi masoni.

Nic też dziwnego, że kwestja masońska stanowiła jeden z ważnych tematów na kongresie katolickim w Manchester. Jeden z referentów O. Thurston, Jezuita, wygłosił odczyt p. t.: „Międzynarodowy nieprzyjaciel Kościoła“, w którym podnosi, że masoni czynią starania, by zawładnąć Ligą Narodów i uczynić ją narzędziem swej „nowej religji ludzkości“. Podnosi on, że dla Kościoła są niebezpiecznemi przedewszystkiem loże masońskie działające na terenach Francji, Niemiec, Włoch, Szwajcarji, Portugalji, Turcji, Bałkanu i krajów łacińskich Ameryki. Chociaż liczba masonów wynosi tu około 300,000, a więc tworzą niespełna dziesiątą część masonerji świata, jednak szkodliwość ich jest niezmierna, gdyż odznaczają się zaciekłą nienawiścią duchowieństwa i religji. Te to loże wkrótce po swem powstaniu przyczyniły się wielce do rewolucji francuskiej, a i potem przez swe podmywanie wiary religijnej i uszanowania dla władzy kościelnej, nie przestają prowadzić dalej dzieła rewolucji. „Nie zapominajmy, woła wybitny mason Bernardini, na bankiecie masońskim w roku 1911, że jesteśmy przeciw Kościołowi *la contre-église*; że musimy niszczyć wpływ religji, w jakiejkolwiek formie ona się przedstawia... Kościół jest naszym straszliwym przeciwnikiem, bestją ranioną śmiertelnie, lecz która w swych konwulsjach konania zbiera siły, by wykonać ostatni, rozpaczliwy atak“. „Jawnym celem masonerji europejskiego kontynentu — mówi O. Thurston — jest ustanowienie światowej republiki masońskiej, jak to publicznie oświadczano na wszystkich międzynarodowych kongresach masonerji od r. 1900 i głównym środkiem do tego musi być zniszczenie religji“.

Inny znowu referent, ks. Ricardo, kapłan meksykański oświadcza, że istnieją dostateczne dowody, że główną odpowiedzialność za obecne prześladowanie katolików w Meksyku, ponosi masonerja.

A jak u nas w Polsce? Czy masonerja się szerzy i czy wywiera wpływ na rządy i na usposobienie społeczeństwa? Urzędowej statystyki masonerji w Polsce nie posiadamy. Ale to pewna, że podobnie jak i gdzieindziej, tak i u nas wraży ten wróg Kościoła, a więc i narodu naszego, zyskuje na siłach i na wpływie. Nie mamy tu na myśli owych lekkomyślnych zarzutów, jakie często czynią pod tym względem przeciwnikom swoim stronnictwa. Pamiętać trzeba o tem jednak, że najpierw w masonerji ogromny wpływ wywierają żydzi, a ci, podobnie jak i inni masoni, są roz-

mieszczeni są po różnych stronnictwach politycznych, nieraz sobie wrogich. Pamiętać dalej trzeba, że jak już wspomnieliśmy, niejeden, kto nazewnątrz wyznawa się katolikiem, ma duszę i serce masońskie, i podstępnie zadaje rany Kościołowi i religji nawet tam, gdzie pozornie jej broni. To pewna, że wpływ Kościoła na społeczeństwo nasze słabnie i prawdopodobnie daleko jest mniejszy, niż był przed odzyskaniem naszej wolności. U nas jeszcze ze skutkiem używa masonerja tego środka w innych krajach już zużytego, że podaje w wątpliwość lub wprost ośmiesza samo nawet istnienie masonerji. Nie dajmy się w błąd wprowadzić — masonerja istnieje, wpływ jej jest olbrzymi, i niezaprzeczenie wytęża swe siły obecnie, ażeby usidlić i od wewnątrz zgnoić państwo katolickie, jakiem bądź co bądź jest Polska. A jedynym środkiem walki z tą straszną trucizną to gorące, świadome przywiązanie do Kościoła katolickiego i łączenie się ściste, nietylko zewnętrzne, ale i duchowe z Ojcem świętym i z naszymi Arcypasterzami. Na następców apostołów i na skałę Piotrową godzą masoni z największą wściekłością i furją, ale ich nie obalą nigdy.

W tej walce mamy zwycięstwo zapewnione, bo walczymy pod przewodztwem i dla Chrystusa, a Chrystus musi zwyciężyć.

NIEZWYKŁE UZDROWIENIE CIĘŻKO RANNEGO ANGLIKA W LOURDES.

Zapisywanie wszystkich wypadków uzdrowień cudownych, naukowo niewytłumaczalnych, które się zdarzają w Lourdes, jest rzeczą prawie niemożliwą; niepodobna jednak wstrzymać się od opisania wypadku p. John Traynora, z diecezji Liverpool, byłego żołnierza w marynarce angielskicj i ciężko rannego na wojnie. Cudowne jego uzdrowienie, które się dokonało 25 lipca 1923, potwierdził w Lourdes Urząd sprawdzań lekarskich w ciągu roku 1926.

Historję tego bohatera wojennego przytaczamy poniżej według Journal de la Grotte.

Historja cierpienia.

Był on palaczem królewskiej marynarki angielskiej w rezerwie i został zmobilizowany odrazu w pierwszych dniach wojny i wysłany ze swym okrętem na pomoc Antwerpji. 8 października 1914 został raniony

w głowę koło Wyldrick odłamkiem szrapnela. Stracił przytomność i został przewieziony do Anglji, gdzie dopiero po pięciu tygodniach odzyskał zmysły, mianowicie po operacji dokonanej w szpitalu lekkiej infanterji marynarki królewskiej w Deal.

Jako człowiek silnej konstytucji wrócił dość szybko do siebie i wyszedłszy z szpitala powrócił do swego bataljonu w styczniu 1915. Zaawansowawszy na podoficera zostaje wysłany do Egiptu. W lutym pod Ismailą zostaje lekko ranny w prawe kolano. W kwietniu zostaje przyłączony do korpusu przeznaczonego do Sed-el- Bahr pod Dardanelami, a 8 maja 1915 podczas ataku na bagnety otrzymuje kilka ciężkich ran. Zostaje trafiony trzema pociskami z mitraljezy, z których dwa przechodzą przez piersi na wylot, a trzeci uderza w prawe ramię, pod wewnętrzny brzeg mięśnia dwugłowego, poniżej obojczyka, w który się wbił, a z którego dopiero po kilku dniach zostaje wyciągnięty. Pocisk ten, przebijając splot nerwów ramiennych spowodował poważne szkody i nastąpił po nim jednostronny paraliż wyższej części prawego ramienia.

Załadowany na okręt szpitalny „Carmania" cierpi podczas podróży na częste krwotoki z ran w piersiach. W 15 szpitalu powszechnym w Aleksandrji próbuje na nim Sir F. Treves pierwszy raz zeszycia nerwu. Na okręcie szpitalnym „Gurka" odsyłają go do domu, a podczas podróży major Ross próbuje drugi raz zeszycia nerwu koło pachy. Na tym okręcie także dostaje pierwszego ataku epileptycznego. Przybywa do szpitala marynarskiego w Portsmouth w sierpniu 1915. 2 września próbują znowu operacji pod pachą, ale nadaremnie.

W listopadzie, ponieważ nie było żadnego polepszenia, poradzili mu jenerał chirurg J. J. Davies i doktor A. A. Saanders, także chirurg, amputację ramienia, ale Traynor się na to nie zgodził.

Uznany ostatecznie za zniedołężniałego zostaje odesłany z pensją 80 procent, a konsyljum lekarzy z 5 sierpnia 1916 oświadcza, że ramię prawe jest „bezpożyteczne, i takiem prawdopodobnie musi pozostać"; we wrześniu 1917 podnoszą mu pensję do 100 procent.

Powraca do swego rodzinnego miasta Liverpool i zwraca się do lekarzy Warrington i Nelson, którzy go skierowują do chirurga Mac Murray, a ten 27 listopada 1916 operuje go pod pachą, ale bez rezultatu. Ataki epileptyczne stają się coraz częstsze, tak, że przenosi się na 10 miesięcy do specjalnego instytutu dla epileptyków, „Mendell Home" w Bromborough.

Powracającego do „Northern Hospital" w Liverpool powala częściowy paraliż, który go zupełnie więzi w łóżku. W kwietniu 1919 chirurg szpitalny, przed przystąpieniem do amputacji prawego ramienia, próbuje ożywienia mięśni zmartwiałych elektrycznością, i posyła go do szpitala „Alder Hay", gdzie pozostaje aż do stycznia 1920. Ponieważ nie pokazało się żadne polepszenie, a ataki epileptyczne stały się częstsze, zostaje przeniesiony do „Knotty Ash", szpitala w Springfields, na rachunek Ministerjum Inwalidów, z diagnozą epilepsji. W kwietniu 1920 operuje go dr. Monserrat na głowie i pozostawia otwór z prawej strony. Według tego co mówi Traynor, zabieg ten miał mu pomóc do usunię-

cia kilku odłamków szrapnelu z rany otrzymanej w r. 1914. Operacja ta, która według zamiaru chirurga powinna go była zupełnie uzdrowić, pozostała niedokończoną, trwają dalej wszystkie symptomy uszkodzenia wyższych części zwojów Rolanda, paraliż częściowy, utrata władzy mięśnia zamykającego pęcherz i kiszkę odchodową, ciągłe bóle głowy, ataki epileptyczne, zawroty głowy, utrata pamięci i t. d.

Liczne zabiegi różnych chirurgów nie przyniosły Traynorowi żadnego polepszenia. Paraliż w ramieniu prawem jest zupełny i na zawsze; ramię zmartwiałe, puls nienormalny, ręka mocno wydłużona i obwisająca, jakby martwa, jednem słowem wszystko obumarłe. Czaszka otwarta, widać pulsację arteryj mózgowych poprzez otwór wykuty w ścianie czaszki, gdy kaszle twarda opona mózgowa (mater dura) wypukla się na zewnątrz. Ataki epileptyczne są coraz częstsze, aż do trzech dziennie. Dolne części także są częściowo sparaliżowane, roni urynę i kał.

Wypuszczono go ze szpitala w Knotty Ash jako inwalidę beznadziejnego, niezdolnego do utrzymania się na nogach. Ministerjum Inwalidów przyznaje mu stałą gratyfikację, która mu pozwala na trzymanie kogoś koło siebie. Otrzymuje przytem powozik, który może poruszać lewą ręką. Ataki epileptyczne są coraz to silniejsze. W sierpniu 1922 pozostaje przez 12 godzin bez przerwy w stanie konwulsyj. Ma on jeszcze blizny po upadkach i ukąszeniach na wargach i języku. By ochronić otwór w czaszce, nosi plaster metalowy, który zamyka otwór w kości.

Wyznaczają mu miejsce w szpitalu dla nieuleczalnych w Monley Hill, gdzie ma przybyć 24 lipca 1923.

W Lourdes.

Lecz Traynor, który miał zawsze szczególne nabożeństwo do Matki Najśw., przybywa 22 lipca do Lourdes z pielgrzymką z Liverpool. Następnego dnia doktorzy Azurdia z Londynu, Denis Finn z Liverpool, James Marley z Vallesley według świadectwa, które później wydali, odwiedzili chorego i znaleźli taki sam stan, który był przed wyjazdem, a który opisaliśmy powyżej.

Następnego dnia, 25 lipca 1923, John Traynor, który położony na noszach, bierze udział w procesji, odczuwa w chwili przejścia Najśw. Sakramentu niezmierne wrażenie ozdrowienia i nagle cały jego organizm odżywa, spostrzega, że ma już nie jeden tylko członek, ale cztery, jak dawniej i że może chodzić.

Natychmiast badają go lekarze pielgrzymki i stwierdzają, że chory może chodzić, że odzyskał zdolność używania dowolnie nóg i że istnieją refleksy nerwowe.

W dwa dni później badają go znowu, konstatują i oświadczają pisemnie, że Traynor 1) może doskonale chodzić, 2) że odzyskał używanie i władzę w prawem ramieniu, 3) że powróciła wrażliwość dolnych członków, 4) otwór w czaszce jest znacznie zmniejszony, a obiegu krwi nie można już dostrzec. Chory zdjął plaster metalowy ochronny i niema już ataków epileptycznych.

Powróciwszy z pielgrzymką do Anglji, przedstawił się doktorowi Mac Connel z Liverpool, u którego był w kuracji od czasu wyjścia ze szpitala. 23 czerwca 1924 lekarz ten, który Traynora nigdy z oczu nie stracił, oświadcza pisemnie, że nigdy już nie zauważył u niego ataków epileptycznych.

John Traynor oddał się handlowi węglem w Liverpool i prowadzi sam samochód ciężarowy pięciotonowy, który też sam pomaga ładować. Dla władz jest on jeszcze na tyle epileptykiem, że stale mu odmawiano patentu szoferskiego, ale władze zamykają jedno oko i nigdy mu się nie przytrafił żaden wypadek. Otrzymuje on jeszcze swą 100 procentową pensję, oraz gratyfikację nieuleczalnego.

Co roku towarzyszy pielgrzymce z Liverpool do Lourdes, jako dobrowolny pielęgniarz.

Orzeczenie naukowe.

Dnia 7 lipca 1926 zgłosił się do Urzędu sprawdzań lekarskich w towarzystwie trzech lekarzy, Denis Finn, Azurdia i Marley, którzy byli obecni przy jego uzdrowieniu, oraz doktorów Harrington, Preston i Moorkens z Antwerpji.

Jedyną pozostałością jego choroby jest lekkie wydłużenie prawej ręki, ale zresztą siła i ruchy tego członka są normalne. Otwór po operacji na czaszce znikł, a palcem można wyczuć tylko wklęśnięcie w kości. Od 25 lipca 1923 nie miał już ataku epileptycznego.

Tak niespodziewanie zamyka się podczas procesji Eucharystycznej muzeum patologiczne, które przedstawiał rok obecny.

Nauka nie może wytłumaczyć w jaki sposób nerwy splotu ramiennego połączyły się *w jednej chwili*, w ośm lat po zranieniu i jak znowu doprowadziły wrażenia zmysłowe i ruchowe do ramienia, które już było obumarłe. W tym wypadku mieliśmy do czynienia z prawdziwem stworzeniem materji nerwowej, z naprawieniem natychmiastowem i przedziwnem, którego się nigdy nie napotyka w codziennej praktyce przy uleczaniu ran. Jak z drugiej strony wytłumaczyć zniknięcie ataków epileptycznych i ucisku, który wywierały resztki blizny na wyższą część zwojów Rolanda z prawej strony, i których nie mogły zmniejszyć najuciążliwsze operacje, nie mówiąc już o tem, że prawa strona czaszki w niesłychanie krótkim czasie wypełniła otwór w kości. W ciągu trzech lat po swem uzdrowieniu, John Traynor był zupełnie zdrowym i nie zażywał żadnych lekarstw. Wobec takich faktów, oświadczyli lekarze Urzędu sprawdzań lekarskich, że jest to uzdrowienie cudowne i zupełne, i jest ono ponad i poza siłami natury.

CHRYSTUS GŁOWĄ LUDZI.

Umysłowi człowieka, nawet wiarą oświeconemu, trudno sobie wyobrazić i zgłębić niezmierną zależność ludzkości od Chry-

stusa i jej z Nim związek. Jako Syn Boży, był On Tym, przez którego Bóg Ojciec stworzył wszystko, a więc i ludzi. Znaczy to, że od Chrystusa, jako Boga, mamy cały nasz byt, istotność i wszystko, co jest w nas, i czego z tych rzeczy, które są naokoło nas, w jakikolwiek sposób możemy używać. Jako człowiek zaś, występuje wobec Boga i z rąk sprawiedliwości wykupuje ludzkość całą, upadłą, sponiewieraną, jęczącą w strasznej niewoli szatana, a więc zła, brzydoty, cierpienia nieopisanego i odrzucenia od wszystkiego co dobre i wzniosłe i szlachetne, bo od Boga i to na odrzucenie na wieki. I nie kupił nas za darmo, ale dał okup największy, jaki tylko człowiek dać może, bo życie walki, cierpień, zawodów i niejako rozczarowań, żakończone ofiarą największą, bo najboleśniejszą i najhaniebniejszą, jaką tylko znano, śmiercią.

Ale droga do mądrości, do cnoty, szlachetności i szczęścia, i to zarówno na tej ziemi, jak i w owem niekończącem się życiu pozaziemskiem, do którego każdy z nas dojść musi, prowadzi tylko przez Chrystusa. „Jam jest drogą, która wiedzie do żywota wiecznego".

I rozdzieli się kiedyś ludzkość cała — a już teraz, na ziemi ten rozdział się zaczyna — na dwie wielkie grupy, oddzielone od siebie przepaściami wiecznemi, przez które nikt, nawet Bóg nieskończenie potężny i wolny, mostu nie przerzuci. Każda z tych grup sama w sobie tak ściśle będzie spojona, że tworzyć będzie jakby ciało, z osobną głową. Głową tych, którzy za Chrystusem idą i szli i w Jego miłości wytrwali aż do końca ziemskiego życia, jest Chrystus, głową zaś wszystkich innych jest, jak mówi wyraźnie św. Tomasz z Akwinu, Lucyfer, książę i władca szatanów. Trzeciej grupy nie będzie — każdy z nas musi należeć albo do jednej głowy, albo do drugiej. Tutaj na ziemi można przechodzić z jednej grupy do drugiej, kto w tej chwili należy do cielska szatana, za chwilę, przez jeden akt doskonałej miłości, stać się może członkiem ciała Chrystusa. Tam, po śmierci, możliwość zmiany ustanie, członki wszystkie będą z głową swoją spojone na wieki, bez zmiany.

I Pismo św., i Ojcowie Kościoła i wszyscy teologowie katoliccy nauczają, że wszyscy wierni, przejęci i przyozdobieni łaską poświęcającą, tworzą jedno ciało mistyczne, którego głową

prawdziwą jest Chrystus. Chrystus tedy ma dwa ciała, jedno swoje, rzeczywiste, które otrzymał w łonie swej Matki Przeczystej, a drugie mistyczne — lecz prawdziwe, rzeczywiście istniejące — to zespół wszystkich wiernych, złączonych jedną myślą — wiarą świętą — i jednem uczuciem, jedną miłością, to jest miłością Boga i Chrystusa.

I jak w ciele są rozmaite członki, z których każdy ma swoiste do spełnienia zadania czyli funkcje życiowe, tak w tem ciele mistycznem Chrystusa, każdy z nas będąc Jego członkiem, ma i tu za życia ziemskiego i w wieczności, przepisane i przeznaczone zadania, skierowane do dobra i celu i życia całego mistycznego ciała wiernych, które nazywamy Kościołem. Członkiem zaś najprzedniejszym, bo samą głową tego ciała, jest Chrystus, co św. Tomasz uzasadnia w sposób następujący:

Głowa jest najwyższą częścią ciała, szczytem jego i jakby początkiem. Chrystus zaś jest najwyższym przez swą bliskość z Bogiem, gdyż łaska Jego poświęcająca jest wyższą i pierwszą ponad wszystko stworzenie, i wszyscy ludzie przed Nim i po Nim żyjący otrzymali łaskę przez Niego.

Głowa jest najdoskonalszą i najważniejszą częścią ciała, bo jest ona siedliskiem organów wszystkich zmysłów, a w reszcie ciała znachodzi się tylko zmysł czucia. Chrystus zaś jako człowiek jest najdoskonalszym ze wszystkich stworzeń i posiada łask pełnię, według słów Ewang. św. Jana: (I, 14): „A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca) pełne łaski i prawdy.

Głowa ma największy wpływ na cały organizm, stąd przywódcy i rządzący nazywają się przenośnie głową państwa. Organa w niej się znajdujące kierują ruchami ciała, mają nad niemi pieczę, przepisują im wykonywanie właściwych funkcyj, ożywiają je niejako, gdyż te odcięte od głowy, stają się martwemi, do ciała przestają należeć. Podobnie Chrystus ma moc wlewania w nas życia nadprzyrodzonego, to znaczy łaski poświęcającej, kieruje nami w życiu nadprzzrodzonem przez łaskę uczynkową, a to wszystko czerpie z siebie niejako, to jest ze swej łaski poświęcającej — która ma własność nietylko uświęcania duszy Chrystusa, ale także wszystkich innych. Wszyscy ludzie są żywymi dla życia nadprzyrodzonego tylko przez łaskę poświęca-

jącą Chrystusa. (Jan 1. 16): Z pełności Jego myśmy wszyscy wzięli, i łaskę za łaskę.

O Chryste! daj, byśmy ustawicznie i bez przerwy tu na ziemi, a potem na wieki należeli do Ciała Twego.

PRZEMÓWIENIA AMERYKAŃSKICH MĘŻÓW STANU.

Sekretarz stanu w ministerstwie pracy Stanów Zjednoczonych, Davis, wypowiedział na Kongresie eucharystycznym w Chicago, jak w opisie tego kongresu w numerze lipcowym wzmiankowaliśmy, wspaniałą apologję Kościoła katolickiego oraz polityki wolności religijnej, którą Stany Zjednoczone praktykują. Podajemy poniżej główne ustępy tego przemówienia.

Spotkał mnie wielki zaszczyt — mówił p. Davis — że wam przynoszę pozdrowienia prezydenta Stanów Zjednoczonych i witam was serdecznie w tej Rzeczypospolitej. Gdy miljon ludzi, przybyłych ze wszystkich stron świata, opuszcza domy swoje, i zajęcia, by pójść z pielgrzymką tak niezwykłej natury, jak ta, którą obecnie w tem mieście widzimy, jest to dowodem, jeśli potrzeba dowodu, że religja nie umarła, a nawet nie zamiera w sercu człowieka. Gorliwość, która was przywiodła nad brzegi jeziora Michigan, można przyrównać do gorliwości, która dawnych rycerzy posyłała do odnalezienia św. Graala, lub do gorliwości tych, którzy zapominali o wszystkich swych osobistych interesach i czynili wszelkiego rodzaju ofiary ze siebie, byle oswobodzić święty grób w Jerozolimie.

Słyszy się często w Ameryce, że nasza epoka to epoka materjalizmu nieograniczonego i światowości. Ale zgromadzenie obecne pokazuje, że światło tej wiary, które tak jasno błyszczało w wiekach średnich, jaśnieje dalej, nie straciwszy nic ze swej świetności. Wiara ta, która w Europie wzniosła wspaniałe katedry i uniwersytety średniowieczne, wiara, która natchnęła św. Franciszka i Dantego, która XIII wiek uczyniła sławnym w historji ludzkości, nie jest dziś mniej żywą, niż była w owych odległych czasach.

W Ameryce nie zapominamy o duchowej stronie życia. Amerykę zaludniły narody, dla których rzeczy duchowe mają większe znaczenie niż interesy czysto materjalne.

Purytanie, którzy na północy założyli Massachusets i katolicy, którzy wraz z lordem Baltimore założyli na południu Maryland, przybyli do nowego świata, pewni, że będą mogli chwalić Boga według nakazu swego sumienia.

Amerykę odkryli ludzie, którzy pragnęli, by wola boża zapanowała na świecie, i Amerykanie pozostali narodem religijnym, od dni pierwszej immigracji.

Cieszę się, że przemawiając do tego zgromadzenia katolickiego, mogę przypomnieć fakt, iż wasi współwyznawcy zajmujący Maryland, mieli wraz z Rogerem Williams, założycielem kolonji Rhode-Island i Providence, tę zasługę, że byli pierwszymi obywatelami amerykańskimi, którzy praktykowali tolerancję religijną.

Słusznie są katolicy dumni z postępów swej wiary w Ameryce. Początkowo bardzo nieznaczny, wzrósł Kościół tak szybko, że liczy dzisiaj blisko 10 miljonów wyznawców. Wielu obywateli zajmujących w naszym kraju stanowiska kierownicze, należy do waszej religji. Zdobyli oni stopnie naukowe na naszych uniwersytetach. Są katolicy między wydawcami, między najwybitniejszymi przedstawicielami sztuki i nauki; wielu jest sławnych w literaturze, inni znowu zdobyli wybitne stanowiska w przemyśle i handlu. Znajdujemy obywateli katolickich w zebraniach prawodawczych i w trybunałach. Dwóch katolików było prezydentami Najwyższego Trybunału. Na wszystkich polach bitew, w których Ameryka brała udział, przelewali oni krew za swój kraj ojczysty czy przybrany, a w niejednej bitwie generałowie katolicy prowadzili armje amerykańskie. Patrjotyzm naszych współobywateli katolickich jest poza wszelką dyskusją. Jeśli są jakie uprzedzenia przeciw katolikom w Ameryce, spotyka się je u ludzi, których specjalnością jest wytwarzanie przesądów; pewna liczba takich jest u nas, jak i we wszystkich innych krajach. Ale ogół naszego narodu z natury jest skłonny do uszanowania wszystkiego, co wychodzi na korzyść ducha wolności. Ameryka wyrobiła takiego ducha rodzinnego, który sprawia, że wszyscy ludzie ożywieni duchem pokoju i dobrej woli czują się w tym kraju u siebie. Nie zwalczamy niczyjej religji; każdy naród, który nie chce gwarantować wolności religijnej, prędzej czy później musi poznać, że zbłądził bardzo poważnie.

Mamy wpośród siebie, jak i inne kraje, ludzi, którzy są tak niezadowoleni ze swych warunków życia, że chcieliby wywrócić wszystkie instytucje. Ci obrońcy rewolucji nienawidzą wszelkiej religji, nie wierzą ani w Boga, ani w życie wieczne. Są to materjaliści przeciw którym wszyscy, którzy wierzą w wartość idej duchowych, muszą wystawić silny mur obronny.

Kościół katolicki, jak mur djamentowy stawił opór ruchowi rewolucyjnemu tej klasy, która pozornie chce pomagać robotnikom, ale która w rzeczywistości dąży do panowania. Wszyscy, którzy posiadają wiarę religijną, nie mogą mieć żadnej wspólnoty umysłowej z tym rodzajem rewolucjonistów.

Pozwólcie, bym wam powinszował całem sercem tego wielkiego sukcesu międzynarodowego kongresu eucharystycznego. Jako manifestacji czysto religijnej, nie widziano jeszcze nigdy w Ameryce przed tym kongresem, czegoś podobnego a wpływ jego będzie głęboki. Jest on z waszej strony wielkiem duchowem przedsięwzięciem. Zdaje mi się, że większość tych, którzy tu przybyli z obcych krajów, widzą Amerykę po raz pierwszy; pewny jestem, że zachowają o nowym świecie równie miłe wspomnienie jak to, które nam sami zostawiają. Poznając się bliżej, rozprasza się uprzedzenia i budzi się sympatje.

Przybyliście wśród nas jako przedstawiciele Kościoła, który obejmuje przeważną liczbę tych, którzy noszą imię chrześcijan. Nowy świat odkrył mąż waszej religji, i wielu z was przebyło morza, by go odkryć po raz drugi. Kościół wasz wrósł bardzo w Ameryce i wzrasta dalej. Wpływ wasz w Ameryce nie ogranicza się do waszych współwyznawców. Pisarzy katolickich czyta się u nas bardzo dużo i bez różnicy wyznania, hymny katolickie śpiewa się we wszystkich miejscach poświęconych kultowi religijnemu. Świętych waszych czci się wszędzie. Małostkowe uprzedzenia i dawna nietolerancja rozprószyły

się jak mgła przed słońcem porannem. Znaleźliście i zawsze w Ameryce znajdziecie wolność, której pragniecie dla nauczania waszej wiary i dla głoszenia jej wszystkim.

Nie mogę zakończyć nie dodając wyrazów hołdu osobistego dla tego, który was przyjmuje i który jest kochany i czczony nietylko wśród swoich, ale bardzo kochany przez wszystkich, którzy go znają. Jest to wielki człowiek w Kościele, jest to także podziwienia godny pracownik. Jest to dla mnie wieczysty zaszczyt, że mogę przy dzisiejszej sposobności powitać naszego drogiego współobywatela, Jego Eminencję Kardynała Jerzego Mundeleina.

Sam prezydent Stanów Zjednoczonych Coolidge, wyraziwszy żal, że nie może brać udziału w Kongresie eucharystycznym dla ważnych spraw państwowych, mówi w następujący sposób:

„Kraj nasz długo pomawiano o to, że zbyt dużo miejsca daje sprawom materjalnym. Wyrzut ten oznacza może tylko, że na tem polu mieliśmy więcej szczęścia niż inni. W każdym razie jest pewnem, że dobrobyt materjalny jest trwały tylko wtedy, gdy się opiera na wartościach duchowych. Niema możliwego systemu handlowego, ani stałego postępu ekonomicznego poza zasadami honoru, uczciwości, zaufania, wiary. Te zasady ważne są i dla rządów. Era despotów już przeszła. Żaden kraj nie może trwać, jeśli nie jest praworządny. Jeśli kraj nasz przywiązany jest do swych instytucyj i jeśli mu się dobrze powodzi politycznie, to dlatego, że instytucje zawsze są w harmonji z naszemi uczuciami religijnemi. Dlatego tak wielkie znaczenie ma życie religijne narodu. Swobodne wykonywanie go jest jednem z zasadniczych praw państwowych. Jeśli Ameryka robi postępy ekonomiczne, jeśli jest schronieniem opiekuńczem dla sprawiedliwości i wolności, zawdzięcza to głębokim przekonaniom religijnym swego ludu.

Jakąż te słowa prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki są nauką dla niejednego męża stanu Europy.

Nouvelles Religieuses.

„PIELGRZYMKA MEGO ŻYCIA" J. Joergensena.

Recenzję pięknej tej książki podajemy za „Revue catholique des idées et deus faits".

Wyznania człowieka sławnego są zawsze książką przyjemną, podniecającą u przeważnej liczby czytelników ten rodzaj ciekawości niskiej, która nam każe troszczyć się o to, co się dzieje w domu sąsiada. Wyznania nawróconego są prawie zawsze dziełem apologetycznem, a także w pewnem znaczeniu budującem, pod warunkiem, aby nie brać ostatniego słowa w znaczeniu nieco lekceważącem, które przywiązane jest najczęściej do wyrażenia „literatura budująca".

Pielgrzymka mego życia jest opowieścią nawrócenia; a zresztą, aby w umyśle czytelnika nie powstała żadna wątpliwość, książka, jako motto ma te słowa świętego Augustyna: „Sume libros Confessionum mearum. Ibi

me inspice, ne me laudes ultra quam sum". (Weź w rękę księgi mych wyznań. W nich mnie oglądaj, nie chwal mnie ponad to czem jestem). Między opowiadaniami tego rodzaju, w które odtąd obfitują wszystkie języki — bo największa część tych, których nazwać można wielkiemi konwertytami, uważała sobie za obowiązek opowiedzieć ten przełom decydujący. sądząc bezwątpienia, że ich doświadczenie będzie użyteczne innym duszom — między temi opowiadaniami jest mało, któreby tak głęboko wzruszały, jak książka Joergensena. Bardzo mało jest nadto takich, których czytanie byłoby tak zajmujące, bo autor posiadał jednocześnie dary, które zwykle się wykluczają: jest zarazem wielkim poetą i niezwykłym humorystą.

Z tego dzieła, które w języku duńskim ma tytuł *Legenda mego życia,* sześć tomów już się pojawiło w tym języku: Gwiazda czerwona; — Wieża; — Kraj; — Chleb bez drożdży; — Piękna Brama Świątyni; — Młyn Boga.

Przekład francuski, dokonany przez Jacques de Coussange — którego powaga we wszystkiem co się tyczy historji, literatury, polityki krajów skandynawskich, jest powszechnie uznaną, — nie będzie zupełnym: „Myśleliśmy, pisze tłumacz, że lepiej było dla publiczności francuskiej opuścić jedną część z pamiętników... We francuskiem będą rozłożone na dwa tomy; ale myśmy usiłowali zachować istotę rzeczy i trzymać się przedewszystkiem myśli autora, który nas upoważnił do wszelkich skróceń, jakie uznamy za potrzebne".

Chociaż jeden tom został wydany a drugi, jeżeli jestem dokładnie powiadomiony, nie ma się ukazać przed dwoma miesiącami, zdaje mi się, że całe dzieło jest jak dyptyk, z napisem tych słów ewangelji: „Błogosławieni którzy łakną i pragną, albowiem będą nasyceni", to o czem dowiadujemy się na początku dyptyku, mianowicie jak J. Joergensen łaknął i pragnął i jakie srogie, jakie ciężkie przeszedł doświadczenia, nim znalazł chleb, który nasyca i wodę o której powiedziano Samarytance: „Ktoby pił z wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki, ale woda, którą mu ją dam, stanie się w nim źródłem wody, wyskakującej ku żywotowi wiecznemu".

Pod tym kątem widzenia książka ta jest niesłychanie przejmująca, tak ostra jest analiza, którą autor przeprowadza nad sobą, tak jest szczere wyznanie swoich upadków, tak bezmiłosierny sąd swoich czynów. Atmosfera ciężka, przepełniona trwogą i niepokojem, nasycona goryczą, otacza te ciemne kartki i wywołuje u czytelnika przykre uczucie przygnębienia: szamocze się przed nim dusza w nieprzebytych ciemnościach, których nie udało jéj się rozproszyć, gdzie nie przedziera się żaden promień światła. Nareszcie ukaże się to światło, zrazu nieśmiało i zdaleka, ale które rozświeci powoli złowrogą noc. To światło, wiemy już z poprzednich dzieł autora, szczególniej z *Książki Dróg,* że od Wschodniego Asyżu weszło najpierw i że to właśnie Biedaczyna przyszedł i wziął za rękę, by poprowadzić do katolicyzmu poetę duńsktego, który miał poświęcić swoje najświętsze dzieła na chwałę świętego Franciszka. Ale przystąpienie do prawdy Chrystusowej nie było dane bezpośrednio. Ciężka walka trwała dalej. Wola się buntowała. Pokój z Asyżu nie od pierwszego razu zstąpił na tę duszę. I jeślibyśmy nie znali Joergensena dzisiejszego, gorącego chrześcijanina, mistyka tercjarza franciszkańskiego, zamknęlibyśmy ten pierwszy tom *Pielgrzymki* bez dowie-

dzenia się jakie było ostateczne zakończenie walki wzniecone] przez łaskę bożą, przeciw wszystkim siłom anarchji.

Możnaby myśleć, że czytanie takiej książki jest niezwykle twarde i jeżeli się stąd wyciągnie zbawienną naukę, to mogłoby to być mimo wszystko kosztem śmiertelnej nudy...

Tymczasem nie możnaby popełnić większej omyłki. Tu bowiem właśnie jaśnieje w całej swej uroczej oryginalności zadziwiający talent Joergensena. Ten własny życiorys, który jest tylko historją dramatycznego przesilenia religijnego i moralnego, jest napisany z takiem zacięciem, tło epoki odtworzone w tak żywych kolorach, sylwetki osób rzucone w kilku zarysach są tak rzeczywiste, opisy natury mają tyle utajonego wdzięku, zawierają tyle subtelnego uczucia, że na chwilę uwaga nie słabnie i czytelnik najbardziej powierzchowny zamknie ten tom i wykrzyknie: „A przecież się to czyta jak jakiś romans!"

Opowiadania pierwszych lat na początku *Pielgrzymki* są przemiłe; o delikatnym i lekkim powabie oddają z wdziękiem i czarującą harmonją te odległe wrażenia dziecięce, które okazują się nam w wieku dojrzałym otulone promienną atmosferą marzenia. Czyż napisano kiedy o drzewku Bożego Narodzenia kartki więcej wzruszające i więcej pociągające niż te:

„Nagle podwoje rozwarły się, nikt nie wie jak, i dzieci wpadły. Z głową podniesioną wpatrywały się w te wspaniałości przed niemi rozpostarte; wszystkie świece z drzewka odbijały się w ich błyszczących oczkach... Wtedy napawaliśmy się tem szczęściem, które jedynie drzewko może koło siebie rozlewać, to szczęście, które przychodzi samo, kiedy czerwone, niebieskie, białe świece drzewka oświecają pokój i kiedy widzi się swój własny cień, który podwaja się na ścianach, dwadzieścia cieni, które się krzyżują i załamują. To tak, jakby pokój, gdzie jest drzewko nie był tym samym pokojem co się zna tak dobrze, a kiedy przypadkiem spojrzy się w okno, zdaje się nam dziwnem, że spokojna ulica, biała od śniegu jest ta sama, którą się widzi. Bo pokój gdzie jest drzewko, robi wrażenie arki złoconej, która z zawartem w niej szczęściem płynie poprzez ciemną noc, kołysana na falach czasu, godzinami niepodobnemi do żadnych innych.

Jednak dzieciństwo Joergensena nie było zupełnie dzieciństwem religijnem. „Uposażenie moralne, z jakiem młody, zaledwie piętnastoletni chłopiec przybył z prowincji do Kopenhagi, aby żyć bez kontroli i być panem swego losu", było niezwykle skąpe. Joergensen zagłębia się w naukach okultystycznych i teozofji. Po tej właśnie drodze puści się na poszukiwanie prawdy. I zaczął buntem, co nas nie dziwi ponad miarę. Założył klub, by „wytępić tyranię". Trwanie jednak tego tajnego stowarzyszenia było przelotne: ręce J. Joergensena nie zaczerwieniły się nigdy od krwi tyranów...

Potem, życie badacza, ściślej mówiąc życie włóczęgowskie; pochłanianie pierwszych lepszych książek; awantury; badanie nauk przyrodniczych, zoologii szczególniej; sympatje rewolucyjne; współpracownictwo w dzienniku Ernesta Brandesa, brata tego Jerzego Brandesa, który miał wywrzeć na Joergensena, jak zresztą na całą młodzież skandynawską tej epoki, wpływ tak zgubny. „Jeżeli moje badania nie miały planu, moje życie nie miało go także. Spuściłem się na naturę, a teraz ona mną rządzi. Moce panują nademną",

I oto jakie rozwiązanie zagadki świata, które przed oczyma Joergensena odsłonił George Biandes: „Była naprawdę w naszych duszach rozkosz zdobywania. Wierzyliśmy szczerze, że wszystkie zagadki się rozwiązują, wszystkie łańcuchy opadają. Spodziewaliśmy się, że to już koniec chrześcijaństwa, nadejście republiki społecznej, wskrzeszenie pogaństwa i szczęśliwość ludzkości wreszcie raz wolnej“.

Są tutaj w *Pielgrzymce mego życia,* obrazy o dziwnie wyrazistym pociągu pędzla środowisk umysłowych duńskich, szczególniej środowisk uczonych, dziennikarzy, artystów, około roku 1890. Długie kartki tych wyznań istnieć będą jako niezbite świadectwo, którego historycy z tej epoki nie będą mogli bez uwagi omijać.

Później reakcja: wpływ Huysmansa, Leona Bloy, de Beaudelaira i spotkanie owego młodego Izraeliy nawróconego na katolicyzm, który w burzliwem życiu poety miał teraz „przestawiać Boga”, Mogens Ballin „signor Francesco” z *Księgi Dróg*. 25 czerwca 1894, Joergensen z porady Ballin, z pomocą jego, przybył poraz pierwszy do „lata włoskiego“.

W wilję tego dnia w Lucernie, zdarzyło się, jemu dawnemu teozofowi, dawnemu rewolucjoniście, dawnemu anarchiście, współpracownikowi Brandesa bardzo znaczące wydarzenie:

„Około dziewiątej godziny, przechadzałem się wzdłuż Reussa, rzucając wzrokiem to na młode dziewczyny przedemną, to na prąd jasny i wartki, w którym odbijały się wieżyce. Burza przechodziła nad górą Piłata. Byłem przy kościele; odmawiano wieczorną modlitwę; wszedłem, ujrzałem Chrystusa w ołtarzu, świece zapalone i usłyszałcm daleki głos księdza wymawiający te słowa: Patri et Filio et Spiritui Sancto. Złożyłem ręce, pochyliłem się, przeżegnałem — i zadrżałem od szczęścia. Kiedy wyszedłem, wziąłem wodę święconą, i kiedy zimna woda dotknęła mego czoła, poczułem jak małą rzeczą byłem i jak nędzne były moje myśli o uciechach“.

To była porażka dawnego Erosa. Dusza była teraz przygotowaną, po której pokój asyski miał się rozlać i sprawić, że wolnomyśliciel z Kopenhagi wydał okrzyk: Od wielu lat nie czułem się tak szczęśliwy jak dzisiaj. Panie, Panie, dziękuję Ci, chwalę Cię z całego mego biednego serca”. Droga Asyżu była dla Joergensena drogą Pawła do Damaszku. Ale na tej drodze tam było więcej jak jeden upadków...

Pielgrzymka mego życia jest to szalony krzyk serca, który urzeczywistnia swój ideał i urzeczywistnia go w bólu. Ta książka będzie z zapałem czytana. Ci którzy znali Joergensena tylko z jego dzieł, uczują, jak ten wielki poeta i wielki artysta umie do nich przychodzić z prostotą, poufale, aby dać im poznać dzieło łaski w swojej duszy. Co do tych, dla których Joergensen jest już dawnym i kochanym przyjacielem, znajdą oni tam tylko nową szczęśliwą sposobnośćdo kochania go i podziwiania jeszcze więcej i do powiedzenia mu tego.

O WYRAZIE „NAUKOWY“.

Znany powszechnie angielski autor katolicki H. Belloc ogłosił świeżo artykuł któtki, ale niezmiernie treściwy i silny, który też wywarł duże w świe-

cie naukowym wrażenie, o nadużywaniu wyrazu nauka i naukowy, zwłaszcza w polemice przeciwko religji. Ponieważ uwagi tam podniesione są tak samo ważne i dla naszych stosunków, podajemy ten artykuł w obszernem streszczeniu:

Nie było jeszcze takich czasów jak nasze, w którychby się jako talizmanów używało słów magicznych, ogołoconych ze sensu.

Mamy „demokrację“, mamy „postęp”, „uznaje się każdy autorytet“, mamy „najnowsze badania stwierdziły”, lecz zdaje mi się, że najgorszem ze wszystkich jest wyraz „naukowy”. Używa się go jako ostatecznego argumentu, po wypowiedzeniu którego wszelka dyskusja powinna ustać. Jeśli się coś „naukowo“ stwierdziło, już się tego nie kwestjonuje. Przeciwnik, któremu się udawadnia „nienaukowość”, jest poza dyskusją.

Należy jednak zauważyć, że nikt nie próbuje podać definicji tego wyrazu, jak również i wszystkich innych bardzo niemądrych talizmanów naszej dziennikarskiej epoki. Używa się tego słowa, jak imienia bożka plemiennego, by przerażać przeciwnika, ale ci którzy go używają, ani nie myślą o tem, co ono oznacza, ani też może nie są zdolni do tego. Inaczej nie podawaliby tak zwanego „dowodu naukowego” w rzeczach, których wcale nie udowadniają, ani też nie nazywaliby „nienaukową” tej formy dowodu, która w rzeczywistości jest najbardziej naukową ze wszystkich.

Ten wyraz „nauka” w właściwem użyciu oznacza wiedzę zorganizowaną. Wszyscy naprzykład wiemy, że wielkie ilości ludzi przybywają do Londynu codziennie rano głównemi stacjami kolei żelaznej, lecz ta wiedza nie jest naukową. Staje się naukową w miarę, gdy dokładnie badamy wszystkie zanotowane dowody, wszystkie przypuszczenia jakie można otrzymać, które porządkują liczby przybywających i wyjeżdżających według rozkładu jazdy, miejsce przeznaczenia pociągów i t. d. Gdy tak ustalimy większą ilość informacji odpowiednio przesianej i uporządkowanej, możemy powiedzieć, że mamy naukowe poznanie kolejowego przypływu i odpływu ludzi z Londynu i do Londynu w dzień roboczy.

Lecz gdy się w ten sposób zdobyło zorganizowaną wiedzę o liczbach w jakimkolwiek przedmiocie, dotknęło się zaledwie drobnego zakresu tego przedmiotu, jeżeli, jak to zwykle bywa, bada się więcej niż powiedzą same tylko liczby. W tym wypadku wiedza zorganizowana, czyli „nauka” i „metoda naukowa”, powinny być zastosowane do każdej części badania. A tu właśnie zawodzi nowomodny sposób użycia wyrazów „nauka” i „naukowy”. Używa się ich przy tego rodzaju dowodzeniu, które się mierzy ściśle cyframi, a zwłaszcza w mechanice. Nie stosuje się go do żadnego innego z pośród niezliczonych sposobów dowodzenia, ani się też nie rozróżnia pomiędzy różnemi *rodzajami*, które się ma udowodnić.

Z wielką łatwością może nam naprzykład ktoś dostarczyć „naukowego” dowodu, że jedzenie befsztyków sprowadza śmierć. Niech tylko zgromadzi statystyczne dane o tych, którzy jedli te befsztyki i zmarli potem, niech znajdzie okolice, gdzie się jada befsztyki i gdzie ludzie krócej żyją — oraz te — gdzie żyją dłużej i befsztyków nie jadają. Takie tablice statystyczne bardzo łatwo jest zestawić, a wszystkie one będą bałamutne i śmieszne, gdyż nie czerpią dowodów bezpośrednio z naszego życia. Przecież wszyscy wiemy,

że n. p. w angielskim klimacie spożywanie mięsa godzi się najzupełniej z szczęśliwem, zdrowem życiem. Oczywistość tego rodzaju zjawiska nie da się nigdy dokładnie wymierzyć, bowiem mamy tu do czynienia z danemi, nie nadającemi się do takich pomiarów. Nie można n. p. ściśle obliczyć i zmierzyć zdrowotności. Można taką miarę i obliczenie stosować jedynie do wypadków śmierci i choroby. O ile dany naród zdrowszy jest od innego, o tem dowiemy się jedynie, współżyjąc z jego mieszkańcami. Z powodu śmiertelności niemowląt albo z powodu jakichś miejscowych swoistych chorób, którym podlega mniejszość, może wieś górska wykazywać gorszą statystykę życiową, niż zaułki miast przemysłowych, a przecież jest ona z pewnością zdrowszą.

Weźmy inny przykład. Słyszymy nieraz odnośnie do pewnych dokumentów, szczególnie w zakresie Pisma świętego, iż ich „nieautentyczność" została dowiedziona „naukowo". Szczególnym takim przypadkiem jest ewangelja św. Jana, albo jak lubią ją nazywać ci, którzy chcą się od niej uwolnić, czwarta ewangelja, czem dają do zrozumienia, że św. Jan jej nie napisał. Tak zw. oczywistość naukowa polega w tym wypadku na pewnej dozie suggestji i może na kilkunastu odnoszeniach się do dokumentów. Dowiecie się, że autentyczność jej zakwestjonowała mała ilość mało znanych heretyków, w długi czas potem, gdy ta ewangelja była napisana. Dowiecie się, gdyż to jest zupełnie oczywiste, że język jej różni się od języka innych ewangelij. Dowiecie się, że imię autora nie jest w niej wymienione, i że znajdują się w niej zdania podobne do zdań, zawartych w żydowskich lub pogańskich pismach z przed epoki powstania innych pism chrześcijańskich.

Do tego dodajmy jeszcze kilka innych, mniej ważnych punktów. Zestawmy to wszystko razem. Wynajdźmy wszelkie ułamkowe aluzje do treści danej ewangelji w bardzo wczesnych pismach, odszukajmy pomiędzy niemi pewne choćby najmniejsze sprzeczności. Zmieszajmy to co pewne, z tem co jest ledwie możliwe i z tem, co można nazwać prostem zgadywaniem, zesypmy to razem, nie rozróżniając wiarygodności pojedynczych części, i oto będziemy mieli to, co się nazywa „dowodem naukowym". Tylko, że dowód ten z prawdziwą nauką nie ma nic wspólnego. Bowiem duch prawdziwej nauki żąda wszelkich oczywistości i bada u ich narodzin, u ich źródła. Pominięcie powszechnego prawie głosu tradycji, pominięcie faktu, że w czasach wysokiej kultury falującej poprzez cesarstwo rzymskie, autorstwo św. Jana było faktem uznanym powszechnie i jest rzeczą nie więcej naukową niż byłoby nią odrzucenie wszystkich dowodów czerpanych z tekstów, lub wszelkiej krytyki manuskryptów. A przytem jest jeszcze jedno. Niezależnie od tego, ktokolwiek napisał czwartą ewangelję, napisał on coś jedynego w swoim rodzaju, najpowierzchowniejsza nawet znajomość duszy ludzkiej przekona czytelnika, że to, co on pisze, jest pisane pod przemożnem działaniem jakiejś potężnej, żywej osobistości, która na nim, najprawdopodobniej w latach młodości, musiała wywrzeć wpływ bardzo silny.

Przytem całość ewangelji jest ujęta w formy nie traktatu, lecz opowiadania i to opowiadania naocznego świadka. On nigdy nie mówi: „Wejrzyjmy w piękno tej filozofji", lecz poprostu: „Tak było", „Tak powiedziano", „To usłyszano", „To widziano".

A dowodów potwierdzających autentyczność tejże ewangelji jest wiele. Przedewszystkiem bije z niej to, że pisarz znał doskonale Palestynę z przed epoki jej upadku, i że poznał ją będąc młodym człowiekiem, wtedy, gdy opisywane wydarzenia się rozgrywały. Otóż te dowody umysł naukowy bierze pod uwagę, pomijanie zaś ich świadczy nie o *naukowej* lecz przeciwnie o wysoce *nienaukowej* metodzie pracy. Z tego szczególnego i głośnego yrzykładu, przejdę teraz do innego, który jest teraz na ustach wszystkich, mam tu na myśli argument przeciwko prawdzie katolickiej, wzięty z geologji.

Jest on całkiem zdumiewająco „nienaukowy". Prawie zawsze zaczyna się on od zdefinjowania jako historycznej katolickiej nauki tego, co nigdy nie było i nigdy nie będzie katolicką historyczną nauką. Następnie podaje jako prawdziwe co do nieznanej przeszłości człowieka szereg zdarzeń zupełnie zmyślonych, naprzykład o stopniowem wznoszeniu się etycznem, bez żadnych ostrych i charakterystycznych cofań się. Można się też spotkać z twierdzeniem, że wola boża nigdy nie zmierzała do tego, by człowiek posiadł stan nadnaturalnej szczęśliwości — a przecież co do tego przedmiotu nadprzyrodzonego geologja tak może rozprawiać jak chemja o rzeczach zawartych w „Raju utraconym" Miltona.

Do podobnie „naukowych" dowodzeń należą obecnie te, które zawdzięczamy potężnemu pióru Dr. Barnesa z Birmingham, który odkrył, że najnowsza chemja udowodniła to, czego nikt przedtem nie podejrzywał, mianowicie, że ciało ludzkie po śmierci psuje się i rozkłada. Wniosek jest prosty. W chwili gdy ktoś zobaczy wyraz „naukowy", niechże będzie ostrożnym. Jest to znak podobny do owych olbrzymich pomalowanych słupów, które stawiają wzdłuż dróg, ostrzegających automobilistę, że jest w niebezpieczeństwie najechania na głupców, którzy może będą chcieli przebiec przez drogę przed jego automobilem. Nauka jest rzeczą szlachetną i winna ona szukać prawdy, a to poszukiwanie stanowi jeden z najpiękniejszych celów życia ludzkiego.

Lecz w ustach bardzo wielu z nas stała się co najwyżej mało inteligentnem odnoszeniem się do miary i liczby, a co najniżej (i to najpowszechniej), mieszaniną ignorancji o rzeczach, nad któremi się rozprawia i umyślnych doborów a stąd fałszowania rzeczywistości. *Le Universe.*

KOMITET KATOLICKI PRZYJAŹNI FRANCUSKIEJ ZA GRANICĄ.

Niedawno odbyło się posiedzenie generalnego zgromadzenia komitetu katolickiego przyjaźni francuskiej za granicą, pod przewodnictwem p. René Doumic z akademji francuskiej, w obecności ks. Guébriant, przełożonego misyj zagranicznych, p. Jusserand, b. ambasadora Francji w Stanach Zjednoczonych, p. Geoffroy de Grandmaison, oraz wielu innych osobistości duchownych i świeckich.

Mgr. Beaupin złożył sprawozdanie, w którem przypomniał francuzom o konieczności lepszego poznania obcych i lepszego wypełniania swych powinności wobec nich, jeżeli pragną otrzymać od nich wzamian więcej sym-

patji. Osiągnąć ten cel podwójny: obznajomić naszych współrodaków z ludźmi i rzeczami obcemi, pomóc im w ich obowiązkach gościnności, oto zadanie, które sobie postawił komitet katolicki przyjaźni francuskiej za granicą.

Jakich-że środków użył do tego w roku ubiegłym? Rozmaitych; — np.: przez odczyty, przez wydawnictwa książek, broszur, artykułów dziennikarskich i przeglądów, w których obznajamiał francuzów we wszystkiem co się dzieje po za ich granicami: znaną jest w tym kierunku niezmierna czynność Mgr. Baudrillart, który niedawno jeszcze odprawiał nabożeństwo za kardynała Mercièr. Prócz tego Komitet zajął się przyjmowaniem gościnnem obcych, udających się przez Francję z pielgrzymką jubileuszową do Rzymu w 1925 r. Byli to kanadyjczycy, brazylijczycy, australczycy, amerykanie. Komitet niczego nie zaniedbał dla katolików obcych, dłużej przebywających, by im ułatwić zbliżenie z ich współwyznawcami francuskimi — a w potrzebie umiał wywołać to zbliżenie: i tak brał udział w Tygodniu liturgji katolickiej, w przyjęciach wydanych przez kolonje waldońskie i luksemburskie dla swoich biskupów, — w uroczystościach z okoliczności kanonizacji Piotra Kanizjusza, w licznych zebraniach irlandzkich, kanadyjskich, skandynawskich. Przedewszystkiem zaś usiłował przyjść z pomocą materjalną i moralną licznym obcym studentom katolickim, przybyłym na dalsze studja do Francji, a pozbawionym, jak rosjanie i georgjanie prawie zupełnie środków do życia. I tak umieścił 119 studentów w instytucie katolickim w Paryżu, 44 w instytucie katolickim w Lille, 26 na fakultecie teologji katolickiej w Strasbourgu; wielka ich część zawdzięcza swoją egzystencję tylko pomocy pieniężnej Mgr. Baudrillart.

Miłosierdzie to znalazło niejako swoją nagrodę w tem, że powoli wszędzie w świecie katolicy — uświadomieni przez naszych gości, jaką jest prawdziwa Francja, — zaczynają ją słusznie oceniać. Nie bez słusznej dumy Mgr. Beaupin przytacza jako przykład zdanie pewnego studenta obcego, który po powrocie do swego kraju ogłosił je w pewnem piśmie: „Po powrocie do mej ojczyzny chcę wyrazić czem mię najbardziej zachwycił Paryż, który jest miastem lekkiego życia tylko dla niektórych i dla tych licznych przybyszów kosmopolitycznych, którzy tam przychodzą, by się bawić — a który pozostaje dla tych, którzy chcą poznać głębiej to miasto, miastem gorącego i ofiarnego poświęcenia!

Oto kilka przykładów tej działalności dobroczynnej Komitetu katolickiej przyjaźni francuskiej za granicą — który pracuje zarówno dla religji jak i dla kraju. Nie jest-że więc to bolesnem, iż kraj ten nie zdaje sobie sprawy, że zasiłki publiczne, które komitet przed wojną i podczas jej trwania miał do rozporządzenia, zupełnie się dziś wyczerpały? P. René Dominic w przemówieniu swem końcowem na posiedzeniu, z którego dajemy niniejsze sprawozdanie, wyraził też pewne zdziwienie i zgorszenie z tego powodu.

„Może nigdy przedtem, powiada on, Francja nie potrzebowała tak obrony za granicą jak dzisiaj. Jeżeli więc naród zwyciężony jak niemcy, naród tak nędzny jak Rosja, znajdują środki na propagandę — my wyrzekamy się prawie całkiem tej propagandy, której konieczność wykazała nam tak dobitnie wojna i zawarty pokój. Niestety, trzeba aby i tutaj inicjatywa zastąpiła nieudolność władzy publicznej. Trzeba, aby francuzi, a szczególniej katolicy

francuscy zrozumieli podniosłe znaczenie w podtrzymaniu Komitetu, któremu z takiem poświęceniem przewodniczy Mgr. Baudrillart.

Literatura nasza, pewnego rodzaju nasz teatr, a przedewszystkiem polityka nasza czynią wielką krzywdę naszej dobrej opinji za granicą.

Jest więc słusznem, dać sposobność, by Francję widziano, oceniano w innem świetle i lepiej ją osądzano.

OJCIEC ŚWIĘTY O ROZDZIALE MIĘDZY AKCJĄ KATOLICKĄ A POLITYKĄ.

Ojciec św. przyjął kongresistów Stowarzyszenia włoskiego mężczyzn katolickich (Federazione italiana degli nomini cattolici, czyli F. I. N. C.). Jest to najnowsze z włoskich stowarzyszeń dla akcji katolickiej. Wyprzedziły je stowarzyszenia młodzieńców, panien, akademików i kobiet.

Katolicy włoscy założyli F. I. N. C. wskutek częstych i wzruszających wezwań Piusa XI do akcji katolickiej. Wszystkie warstwy, wszystkie wieki i wszystkie stany — oświadczał Papież — mają obowiązek poświęcać się i wysilać dla akcji katolickiej. Stawało się rzeczą coraz bardziej niedopuszczalną, by mężczyźni trzymali się na uboczu. Postanowieniom ich zresztą pomogły bardzo wypadki. Faszyzm wstrząsnął brutalnie i skompromitował organizacje polityczne i stowarzyszenia ekonomiczne, którym katolicy włoscy uważali za rzecz bardzo mądrą poświęcać całą swoją gorliwość.

W r. 1923, pierwszym roku istnienia F. I. N. C. miało ono 7.000 członków. W obecnym roku 1926, liczy 40.000 płacących wkładki.

Ojciec św. winszował tego stowarzyszeniu. I zawołał z przejęciem wpośród swego przemówienia: „Te rezultaty nie powinny wam wystarczyć. Jeszcze wasze stowarzyszenie nie skupiło wszystkich mężczyzn katolickich czynnych i walczących, którzy powinni do niego należeć. Oby nadszedł szczęśliwy dzień, w którym ja albo mój następca doczekają się radości powinszowania Związkowi, że liczba jego członków wzrosła do 400.000!".

Jeden z kongresistów wypowiedział wtedy to o czem wszyscy myśleli i żywo odczuwali, a głos jego natychmiast powitały entuzjastyczne okrzyki: „Nie Twój następca Ojcze święty, lecz Ty sam będziesz miał tę radość".

Ale głównym naszym zamiarem nie jest okazanie czytelnikom zadziwiających postępów F. I. N. C. Chcemy podkreślić pewną naukę Ojca św., z której mogą skorzystać nietylko katolicy włoscy ale i inni.

Zdaniem niektórych Ojciec św. poprostu polecał młodzieży, by przygotowali się do pracy politycznej zanim się rzucą w samą wrzawę i w działanie. Oto wszystko, co zdaniem ich można było wyciągnąć z domniemanych wskazówek rzymskich, odnoszących się do akcji katolickiej i ruchów politycznych. Tymczasem tutaj Ojciec św. zwraca się do mężów a nie już do młodzieży. Winszuje im i dziękuje serdecznie, że wstąpili do akcji katolickiej. Następnie określa stosunki ich ugrupowań oraz ich związku akcji katolickiej do organizacyj politycznych.

Podejrzewa się nas w pewnych sferach o zamiary i zażyłości polityczne, mówi Ojciec św. Chce się znowu wywołać wątpliwości. Nie przestajcie odpierać tych podejrzeń i tego pomieszania jako oszczerstwa.

Utrzymuje się, że sam Papież ma ukryte myśli polityczne, sprzyjając związkowi mężczyzn katolickich. Smutną jest rzeczą, by można oskarżać Ojca św., po wszystkich Jego oświadczeniach, o to, że żywi zamiary bezwzględnie sprzeczne ze swemi oświadczeniami.

Tak mówi Pius XI. I dodaje dosłownie: „Akcja katolicka rozwija swą działalność ponad i poza wszelką partją polityczną. Nie chce ona pracować politycznie dla żadnej partji, ani też stać się sama partją polityczną".

Wyrażeń tych używał Papież kilkadziesiąt razy. Skierowywał je do katolików włoskich i do katolików wszystkich krajów na świecie, naprzykład do przedstawicieli organizacyj międzynarodowych akcji katolickiej.

Zdanie Papieża o stosunkach akcji katolickiej do organizacji politycznych nie podlega żadnej wątpliwości. Pius XI pragnie, by wszyscy czynni katolicy należeli do związków akcji katolickiej, pragnie, by te związki akcji katolickiej były zupełnie niezależne od wszelkiej partji politycznej, jakakolwiek jej nazwa i program. Tam gdzie katolicy inaczej się zorganizowali, jest ich obowiązkiem zmienić swą organizację.

Trzeba przytem zauważyć, że te wskazówki Piusa XI nie są nowe. Wszystkie dokumenta papieskie będące w związku z akcją katolicką, wypowiadały się w tym samym duchu, gdy dotykały zagadnienia stosunków między akcją katolicką i partjami politycznemi.

Dla określenia jasności tych wskazówek, wyraz *nieprzejednany* nie jest zbyt silny.

Ale właśnie z tego powodu możnaby je rozumieć w znaczeniu, które Stolica święta zupełnie potępia. Pius XI oświadczył to wyraźnie w swem przemówieniu do F. I. N. C. Niechże mu teraz nikt nie wkłada w jego usta zdania, że katolicy powinni a nawet mogą nie interesować się polityką. Otóż właśnie ze względu na swój katolicyzm, winni oni bezgraniczne poświęcenie dla powszechnego dobra.

Podobnie jak bankier katolicki musi służyć interesom swego banku, przemysłowiec i robotnik katolicki interesom swego przemysłu, a handlowiec katolicki interesom domu, z którym jest związany, tak i obywatel katolicki musi służyć interesom swego kraju.

Ale tak samo jak Kościół i związki akcji katolickiej nie podają bankierom nauk finansowych ani nie organizują banku, również jak nie podają nauk przemysłowych lub handlowych i nie zakładają przedsiębiorstw przemysłowych czy handlowych, tak samo i tem bardziej, nie mają nauk ani programów politycznych we właściwem znaczeniu, nie przyjmują odpowiedzialności politycznych, nie stoją na usługach jakiejś partji politycznej, a tem mniej nie zastępują żadnej partji politycznej.

Ale zato, to co może uczynić Kościół i organizacje akcji katolickiej, to nauczanie i przeprowadzanie zasad chrześcijańskich, które mają zastosowanie w finansach, w przemyśle, handlu i polityce. Ale na to nie potrzeba a nawet byłoby szkodliwem, by się zmieniły na banki, na stowarzyszenia przemysłowe, na domy handlowe i partje polityczne.

Porównań, które przeprowadziliśmy między organizacjami politycznemi a bankami, fabrykami i domami handlowemi, niema w przemówieniu Piusa XI,

ale nauka, którą w ten sposób chcemy uwydatnić, znajduje się tam wyraźnie wypowiedziana.

Kościół i akcja katolicka mają do swego rozporządzenia dwa wielkie środki uchrześcijanienia polityki, jak i wszelkiej świeckiej sprawy. Jest to sposób pośredni, lecz bezwątpienia najskuteczniejszy. Najpierw zrobić dobrych chrześcijan z tych, którzy utworzą i będą kierować partjami politycznemi i instytucjami państwowemi, oraz i tych, którzy będą zarządzać wielkiemi czy małemi przedsiębiorstwami finansowemi, przemysłowemi i handlowemi. Potem sposób bezpośredni, który wcale nie jest do zaniedbania. Interwenjować oficjalnie u wodzów partji i mężów stanu, jak i u dyrektorów finansowych, przemysłowych i handlowych. W ten sposób często postępują ligi pracujące nad podniesieniem moralności publicznej. W ten sposób właśnie interwenjowała Narodowa Liga Katolicka, której przewodniczy jenerał Castelnau. W silnym liście do pana Poincaré wykazuje ona dwulicowość pana Herriot, który z jednej strony wstąpił do obecnego ministerjum jedności narodowej, a z drugiej strony przechwala się na kongresach swej partji, że używa swego stanowiska i swej powagi ministra oświaty, by coraz bardziej zeświecczać rządowe szkoły francuskie. Do tahich urzędowyeh wystąpień akcji katolickiej zaliczyć też można zwracanie się do opinji publicznej, od której w naszych czasach zależą w większej lub mniejszej mierze wszystkie władze. Taką naprzykład jest kampanja protestująca przeciw prześladowaniu w Meksyku.

Raz jeszcze dodajemy, że wskazówki Ojca św. są zupełnie nieodwołalne. Obowiązują one każdą organizację akcji katolickiej, zarówno dorosłych jak młodzieży.

Revue des idées.

Z JAPONJI. Rząd japoński chce dać podstawę prawną wszystkim religjom mającym zwolenników w obrębie państwa. Celem zbadania tego zagadnienia naznaczył osobną komisję, w której zasiada siedmiu bonzów, trzech kapłanów szintoistów, jeden biskup protestancki (dla wszystkich sekt protestanckich razem) i jeden kapłan katolicki, japończyk, O. January Hayosaka. Główne znaczenie tego kroku dla chrześcijaństwa polega na tem, że wyznania chrześcijańskie będą w przyszłości uznawane obok szintoizmu i budyzmu, podczas gdy dotąd były tolerowane.

Młody uniwersytet katolicki w Tokio, prowadzony przez Jezuitów, do którego dopuszcza się tylko szczególnie uzdolnionych studentów, liczy obecnie około 200 uczniów, podczas gdy w 1913 było ich 20. Dwunastu Jezuitów tworzy ciało profesorskie. Rektorem jest O. Hoffmann. Chociaż nauczanie religji jest surowo wzbronione, to jednak wielki wpływ wywierają zdolności pedagogiczne profesorów i dobry przykład studentów. Niedawno temu wstąpiło trzech studentów do Towarzystwa Jezusowego, otrzymują oni obecnie filozoficzne, teologiczne i ascetyczne wykształcenie w Canisianum w Insbruku. Dowodem jak bardzo rząd japoński ceni sobie ten uniwersytet, jest wezwanie na uniwersytet cesarski w Tokio, które otrzymało dwóch z księży profesorów. Z drugiej jednak strony zagraża młodej tej instytucji poważne niebezpieczeństwo. Mianowicie rząd postanowił, że uniwersytety prywatne muszą złożyć kapitał rezerwowy 500.000 dolarów, a Jezuici nie potrafili jeszcze złożyć tej olbrzmiej sumy.

Do liceum Marystów w Tokio uczęszcza przeszło 1200 uczniów, a szkoły handlowe w Osaka i Nagasaki mają po 800 uczniów. Ogólna cyfra młodych japończyków, którzy w tych szkołach Marystów ukończyli studja, wynosi 12,000.

Niedawno temu na zaproszenie Towarzystwa radiofonicznego w Tokio miał misjonarz O Flanjac wykład przeznaczony przeważnie dla młodzieży, o pojęciach podstawowych

religji katolickiej. Nawiasowo dodać można, że telegraf bez drutu gra przy nawróceniach także ważną rolę w Ameryce, jest ich tą drogą około 80,000 rocznie. W każdem większem mieście wygłasza się tam co niedzielę kazanie katolickie do radio, którego słucha około miljon osób, które inaczej chyba nigdy by nie usłyszały nic o nauce wiary katolickiej.

Niedawno 11 października, otwarto uniwersytet katolicki także w Pekingu. Założyli go i prowadzą Benedyktyni. Duchowy założyciel tej instytucji, Wincenty Ying został dziekanem wydziału dla literatury chińskiej, a nadto pozyskano także innych wybitnych katolików na profesorów. Przyjmuje się tylko studentów katolików. Z uniwersytetem łączy się także instytut wydawniczy, który wydaje po chińsku dzieła pisane w duchu katolickim. Benedyktyni zamierzają w myśl Ojca św. wyrobić powoli chińską gałąź swego zgromadzenia.

PORTRETY ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU. Ogólne zainteresowanie wzbudziło pytanie, jakie powstało z okazji rocznicy św. Franciszka z Asyżu, mianowicie który jest najbardziej autentyczny portret owego wielkiego miłośnika świętego Ubóstwa; czy fresk w Subiaco, na którym twarz św. Franciszka jest ostro zarysowana, bardzo inteligentna a cała postawa pełna siły; czy też w kościele św. Franciszka di Ripa w Rzymie, który tradycja przypisuje Jakobinie de Settesoli, czy portret Bonawentury Berlingheri w Pescia, czy wreszcie portret przypisany Giuncie Pisano z Asyżu; albo może ów z zakrystji Najśw. Panny Anielskiej, który malował Thode, czy też liczne malowidła Margaritona z Arezzo tak sprzeczne z surową elegancją fresku Cimabuego i ze słodyczą dzieł Giotta.

Prawdopodobnie, że żaden portret nie oddaje wiernie twarzy i postaci tego, którego Tomasz de Celano opisał jako człowieka „najwyższej wymowy, radosnego wyglądu, spoglądającego życzliwie, o dobrotliwym wyrazie, bez arogancji ani lenistwa, wzrostu średniego, głowy średniej wielkości i okrągłej, twarzy owalnej, czoła łagodnego i gładkiego; nos prosty, oczy czarne i przenikliwe, uszy proste i małe; głos łagodny, słodki, silny, donośny, jasny, dźwięczny; broda czarna i rzadka, ręce bardzo długie i smukłe, nogi małe... Wśród świętych wydawał się świętszym od nich, wśród grzeszników wydawało się, że jest jednym z nich“. — Jednak dużo ważniejszym jest dla tych, którzy kochają tego słodkiego świętego, pamiętać o jego pięknych przymiotach wewnętrznych. Co do nich przynajmniej mamy dokładne informacje; rzeczy zewnętrzne nie są tak ważne. A jednak czujemy, że powyższy opis kogoś, który z taką mówi powagą, pomaga nam do utworzenia własnego wyobrażenia o tym Biedaczynie bożym, bracie ptaków i ryb i dzikich zwierząt a przedewszystkiem bracie wszelkich stworzeń ludzkich, w których — nawet w najpodlejszych, znajdował obraz Boga żywego. *(Irish. Catholic).*

CIEKAWY PROCES WE FRANCJI O MORALNOŚĆ PUBLICZNĄ. Francję całą zajmuje żywo n stępująca sprawa. Dyrekcja teatru w Dion rozlepiła ogłoszenie teatralne, które oznajmiło, że odbędzie się przedstawienie pod tytułem „Rewja nagości“. Na afiszu było nadto dwadzieścia kilka ilustracji o bardzo ślizkich napisach. Pewnej nocy przytrzymano trzech studentów, którzy afisze te zrywali. Syndykat miejscowy teatrów zaskarżył ich o odszkodowanie przed sędzią pokoju. Sędzia przyznawał że afisze stanowiły „przestępstwo niemoralne i antisocjalne“ lecz skazał studentów na zapłatę odszkodowania po tysiąc franków. koszta zaś procesu miały obie strony ponieść po połowie.

Studenci wnieśli odwołanie do Trybunału wyższego w Dion, gdzie sędziowie wydali wyrok na ich korzyść, uwalniając ich od powyższego odszkodowania. Nadto trybunał w dłuższem uzasadnieniu swego wyroku, który w świecie prawniczym we Francji stał się zdarzeniem wybitnem, uznał, że dyrektor teatru popełnił nadużycie ogłaszając widowisko przez władze uprawnione, a przeciwne publicznej moralności, i że „zwracając się do najniższych instynktów, nietylko nadużył no swego prawa, ale nadto popełnił mystępek“. Trybunał oświadczył nadto, że „nadużycie swego prawa albo czyn wystepny nie może być podstawą do prawniczego postępowania, zmierzającego do otrzymania odszkodowania, zwłaszcza gdy powodem jest sam sprawca nadużycia“. Trybunał rozstrzygnął wreszcie, że syndykat ma zapłacić nie połowę, lecz trzy czwarte kosztów procesn. Obecnie sprawa poszła do trybunału kasacyjnego w Paryżu, gdzie procesem tym zajął się związek dyrektorów teatru w Paryżu. Oczywiście tak syndykąt jak i publiczność zaniepokojona w najwyższym stopniu o moralność publiczną, oczekują wyroku z największem zainteresowaniem.

Osservatore Romano.

Prenumeratorowie zeszłoroczni mogą otrzymać koniec 1-go tomu Summy teologicznej po nadesłaniu 2 zł.

KOMUNJA ŚW. ZA POLSKĘ:

Z Raby Wyżnej: R. Zduniowa, W. Głowińska. — Romelja Starzeńska. — Z Jodłownika: S. S. Dominikanki, Stefania Broda, Zofja Broda, Ewa Wysopal, Marja Śliwa, Anna Śliwa, Anna Kutaj, Katarzyna Zając, Apolonja Pietras, Marja Zając. — Z Witkowiska: Agnieszka Paździk, Anna Pazdzio. — Z Ryjów: Marja Pazdam, Anna Śliwa, Agata Tabak. — Z Sadku: Marja Kuśnierz.

W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY O MEKSYKU!

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie; bez dodatku Summy św. Tomasza 6 zł. rocznie, 2 zł. kwartalnie. Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.